Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 22. POZNAŃ, DNIA 29. MAJA. **1843.**

Krótki rys historyi Maticy czeskiéj.

(Ciąg dalszy.)

W r. 1836. 27go Stycznia straciła Matica czeska, po śmierci ks. Rudolfa Kinskiego, pierwszego założyciela, sekcya zaś muzeum czeskiego swego kuratora, który nigdy z pamięci nie wygaśnie. Po nim został kuratorem sekcyi hr. Jan Kołowrat-Krakowsky, i piastował urząd ten przez lat 5 z niemałą korzyścią jéj. Po wystąpieniu jego obrał komitet muzeum czeskiego 2go Czerwca 1841. r. kuratorem sekcyi Jana Norberta kawalera a Neuberg; a gdy członek sekcyi Fr. Palacky przeszedł do komitetu muzeum czeskiego jako zawiadywający sprawami tegoż, mianowało towarzystwo członkami sekcyi J. P. Szafarzika i Wacława Hankę. Sprawami sekcyi kolejno zawiadowali przez cały ciąg czasu członkowie, a w końcu urząd ten na rok 1842. oddano J. P. Szafarzikowi. Na kassyera obrano w tymże roku Dr. o. p. Jana Fricza, który na żądanie towarzystwa sprawami pieniężnémi Maticy czeskiéj zawiadować jak najchętniéj się podjął.

Dla uzupełnienia ustaw pierwotnych uchwaliła sekcya w r. 1831., aby każdy z założycieli, pragnący być uczestnikiem korzyści Maticy czeskiéj, najpóźniéj po upłynieniu lat 5, i to rocznie po zł. p. 40, składkę swą wypłacił. Postanowiono nadto, na korzyść zakładu, aby biblioteki i inne jakie towarzystwa, któreby między założycieli policzonémi być chciały, uważane jako indywidua nieśmiertelne, podwójną summę, t. j. 400 zł. p., składały, spłacając rocznie po 80 zł. p.

W r. 1836. postanowił komitet muzeum czeskiego, na wniosek towarzystwa tegoż, aby na przyszłość zawsze tylko połowę składek i dochodów wydawać, drugą zaś połowę do kapitału przyłączać.

Z krótkiego tego opisu początku, wzrostu i stanu obecnego Maticy czeskiéj, z liczby i treściwości dzieł za jéj pomocą lub przez nią wydanych, łatwo przekonać się można, czego w przeciągu pierwszych 11. lat dokazano, i czego jeszcze na przyszłość dokazać można.

Sekcya stara się nieustannie o to, aby w stósunku do wpływających pieniędzy, wszystko, co w ustawach jako cel jego wytknięto, jak najdokładniéj wykonaném zostało, aby literatura nasza zbogacała się wydawaniem dzieł dobrych, członkowie zaś, założycielami będący, wszystkie obiecane korzyści odnieśli. Przez wydanie dokładnego i gruntownie opracowanego słownika czeskiego, z zadowolnieniem wszystkich zastąpiono wielki brak dzieł podobnego rodzaju literatury naszéj, czyniąc zarazem zadosyć przyrzeczeniu w §. 8. ustaw wyrażonemu. Wydając zaś inne pisma i dzieła, zważano szczególnie na to, aby ile możności przyczyniać się do wszechstronnego doskonalenia się literatury naszéj. Jeżli liczba dzieł dotąd wydanych małą się być wydaje, nie był zaiste przyczyną tego brak dobrych chęci i staranności towarzystwa, lecz jedynie niedostatek pieniędzy. — Aby zaś wydanie czeskiéj encyklopedyi nauk realnych, którą już w części przysposobiono, doprowadzić do skutku; aby wydanie staréj i nowéj biblioteki czeskiéj przyspieszyć; aby czasopismo muzeum czeskiego w miarę wzrastających potrzeb i stósownie do ogólnego życzenia rozprzestrzenić, słowem, aby podwoić działalność sekcyi, usuwając wszelkie przeszkody i nie popaść, jak w r. 1835. się stało, podejmując przedsięwzięcia przechodzące siły Maticy czeskiéj, w kłopot, z którego ją tylko wspaniałomyślność pewnego mecenasa wyrwała, potrzeba koniecznie, aby wprzód kapitał kassy Maticy czeskiéj, a tém samém pieniądze na wydatki przeznaczone znacznie się pomnożyły.

Zatém sekcya wszystkim patryotom w Czechach, Morawach, Węgrzech i Szląsku sprawę tę jak naj-

troskliwiéj porucza, mając niepłonną nadzieję, iż oni, zwróciwszy pilną uwagę na obecne wielkie potrzeby młodocianéj literatury naszéj, i wziąwszy przykład z usiłowań wszystkich sąsiadów naszych, którzy ubiegają się ze sobą o podniesienie języka swego przyrodniego i narodowości, z wielką dla siebie chwałą, w miłości i wspaniałomyślném przywiązaniu do Maticy nie ustaną, lecz owszem, przynosząc jéj znaczne i częste ofiary, ile możności przykładać się będą do dopięcia zacnych jéj celów.

Sekcya muzeum czeskiego szczególnie to mieć będzie na oku, aby i na przyszłość wchodzące do kassy dobrowolne składki na przeznaczone cele obracanémi zostały. Spodziewać się téż należy, iż publiczność nasza coraz więcéj cieszyć się będzie z obfitych i dojrzałych płodów literatury krajowéj, i że potomkowie zachowywać będą w wdzięcznéj pamięci ojców swoich, którzy poświęcając część dóbr doczesnych, przekazali im najdroższe dla każdego oświeconego narodu dziedzictwo ziemskie, t. j. język przyrodzony, niezepsutym i dzielnie wykształconym, jako téż literaturę obfitującą w wyborne pisma.

W Pradze 15. Grudnia r. 1841.

Od sekcyi muzeum czeskiego, ustanowionéj w celu podniesienia języka i piśmiennictwa czeskiego.

Jan Norbert kawaler a Neuberg,
członek komitetowy towarzystwa muzeum czeskiego.
Jan Swatopluk Presl,
zawiadujący sprawami sekcyi.

W r. 1842., prócz wyżéj wzmiankowanéj fizyki przez Smetanę, rozpoczęto wydawanie małéj encyklopedyi dla powszechnego użytku. Dwa pierwsze tomiki jéj, zawierające dzieje powszechne i dzieje Czech, przez Wacława Władiwoja Tomka, już wyszły z pod prassy, a historya naturalna (przyrodopis) przez W. Stańka drukuje się obecnie.

Prócz tego w roku bieżącym wyjść ma obszerna jeografia fizyczna, przez J. S. Presla; J. Jungman przygotuje powtórną, znacznie pomnożoną edycyą historyi literatury czeskiéj. Podobnież Matica czeska postanowiła wspierać naszego Merklasa w wykonaniu rozpoczętego przezeń obszérnego atłasu jeograficznego w języku czeskim, który po wyjściu pięciu map przerwy niejakiéj doznawał. Dwie obecnie rysowane mapy obejmować będą cesarstwo austryackie i królestwo czeskie.

Wyżéj przytoczona odezwa nie była bezskuteczną; wynika to z znacznie pomnożonéj liczby członków Maticy, którzy się zobowiązali na rok jeden do opłacenia składek, urosła bowiem do 700, a w skutek tego sekcya, dotychczas mając bardzo ograniczone pole działania, znacznie rozprzestrzenić je zdoła. Dowodzi tego następujące uwiadomienie jéj:

Uwiadomienie publiczności czeskiéj przez sekcyą narodowego muzeum czeskiego, ustanowionéj w celu kształcenia języka i piśmiennictwa czeskiego.

Przy założeniu Maticy czeskiéj r. 1831. towarzystwo narodowego muzeum czeskiego nie pomyślało o tém, aby szukać zysku lub korzyści dla siebie, lecz miało na oku samo li kształcenie języka i piśmiennictwa czeskiego, wytknąwszy sobie za cel przyspieszenie wzrostu literatury czeskiéj, przytłumionéj dotąd z powodu okoliczności jéj niesprzyjających, i nadać jéj lepszy kierunek. Zaczém i na przyszłość Matica czeska przedewszystkiém wspierać i ułatwiać będzie wydawanie dobrych książek czeskich treści najrozmaitszéj, o ile towarzystwo zawiązane na ten cel i połączone z muzeum czeskiém za potrzebne poczytywać to będzie.

W pierwszych latach istnienia Maticy czeskiéj przy szczupłych środkach tylko niektóre ważniejsze dzieła nakładem swym wydać, lub do wyjścia ich przyczynić się mogła, aby ile możności przysłużyć się literaturze naszéj. Jakokolwiek działanie takowe Maticy było bardzo dobrém, jednak daleko sięgać nie mogło. Gdy się zaś obecnie kapitał Maticy czeskiéj znacznie powiększył, i bez wątpienia jeszcze coraz bardziéj rość będzie: starać się powinna o to, aby działanie jéj w stósunku wzmagających się środków coraz bardziéj się rozprzestrzeniało, ażeby wtenczas nie przez samo tylko wydawanie i przedawanie książek, lecz i innym jakimś sposobem na wzrost i wydoskonalenie się literatury czeskiéj skutecznie wpływała. Bo gdyby Matica czeska nie zmieniła sposobu działania, którego się dotychczas trzymała: ludzie nierozważni łatwoby się domniemywali, jakoby ona sama li kierować chciała literaturą czeską; czego nigdy nie zamierzyła, i o czém nigdy ani myśleć nie będzie.

Aby więc nie popaść w podobne podejrzenie, a przedewszystkiém, aby rozprzestrzenić pole działania Maticy czeskiéj stósownie do jéj ustaw: sekcyi muzeum czeskiego zrobiono propozycyę, żeby sama nie tylko wydawała dobre książki czeskie, lecz wyznaczała także nagrody za wydawanie takowych przez literatów wylanych dla narodowości naszéj, a tak, ile możności, przyczyniała się do tego, aby lud nasz znajdował upodobanie w dobrych płodach literatury narodowéj.

(Dokończenie nastąpi.)

Twórczość w żywocie społeczności.

Praca doskonalenia społeczeństwa powinna być głównym przedmiotem wiedzy ludzkiéj.

W. A. Wolniewicz.

I.

Cnota! szlachetność! wielkość w żywocie ludów i ludzi pojedyńczych! Społeczność, któréj hasłem: „kochaj bliźniego twego, jak siebie samego; kochaj nad siebie ogół bliźnich!“ człowieczeństwo; cóż to za urocze dźwięki! Jakiż tłum rajskich uczuć budzą one w duszy! Są to owe harmonijne tony, z nadziemskiéj brzmiące krainy, co istność naszę, jakby w nowe, młodzieńcze, natchnione wznoszą życie, a wreszcie rozpłomieniają żar niebiańskiéj miłości, żar uroku ledwie wypowiedzialnego!

Żywot społeczności, to tak olbrzymi wyraz! badanie nad jego doskonaleniem i wzniesieniem do bezwzględności, to tak ważny przedmiot myślenia, iż wyrzec można, że ważność pomysłu, lub dziedziny umysłowéj, jest w stósunku prostym do ich ważności, pod względem społecznym! a jednak zapytajmy się, azali pojmujemy odpowiednio do téj ważności: *Czém jest istota żywota społecznego?*

Może dziwne pytanie! kapryśne? może za nadto proste? albo zanadto szczerotne (naiwne)? jednak podobno jest ono najpierwszém, a przynajmniéj powinno być najpierwszém, z przedstawiających się w badaniach nad pytaniami, dotyczącemi żywota społecznego. Jednym z dowodów tego, może bardzo praktycznym, ale niemniéj uderzającym nad inne, są zarzuty czynione Schellingowi, iż poczytując dziedzinę umnictwa za szczyt dziedzin umysłu, poniża żywot społeczny, lub podobny zarzut czyniony filozofii bezwzględnego stanowiska, która wiedzę, filozofiją za ten szczyt dziedzin umysłowych uznała. Podobne zarzuty wynikają tylko z niepojęcia, czém jest istota żywota społecznego, a są tak częste! i prawie od wszystkich, w tego rodzaju przedmiotach rozmiłowanych czynione!

„Czyż nie jest mi obojętną rzeczą,“ woła jeden z tłumu; „czyż nie jest mi obojętną, azali wasz rzeźbiarz wyciosze tam jakąś postać z marmuru lub nie? azali malarz powlecze barwą płótno, lub je nieużytém zostawi; azali muzyk zabije wam od nudów nieznośną godzinę, lub wam ją zostawi; azali poeta będzie nam prawił lub nie, o mrzonkach rozumu swojego, lub częściéj swojego nierozumu? ani gorszymi, ani lepszymi przez to niebędziecie; jać się nie znam na muzyce, nie rozróżniam dobréj od złéj rzeźby, pięknego od namazanego obrazu, ucha muzycznego nie mam, nad wierszami usypiam, a nie zarzucicie mi niepoczciwości, bracia! sztuki piękne to zabawka!“

„„Co mi do waszych abstrakcyj,““ woła inny; „„co mi do waszych filozofij; źleby było, żeby ci tylko byli cnotliwymi, którzy znają wasze rozwoje, widze, wiedze i inne szały.““

Możeby było zgodniéj z dumą roześmiać się na te wołania i powtórzyć staropolskie przysłowie: „Rznij prawdę, o resztę nie pytaj!“ możeby stósowniéj było, dwoma wyrazami, przytoczonych pseudo-zarzutów wykazać nicość, wolimy jednak całkowicie wyjaśnić się.

Wyjaśnienie nasze polega w pytaniu: „Czy można być artystą lub filozofem, lub tylko miłować silnie umnictwo i filozofiję, nie będąc człowiekiem cnotliwym, szlachetnym i w części wielkim; nie będąc, o ile to być z przyczyn indywidualności może, jak najwięcéj zbliżonym do doskonałości w żywocie społecznym?“ Jeżeli założymy i udowodnimy, że zamiłowanie lub działanie w dziedzinach umnictwa lub wiedzy ma za warunek istnienia swego, względną doskonałość społeczną, natenczas wnioski ztąd wysnują się następujące, *naprzód*:

Żywot umniczy lub filozoficzny narodu, ma za swój warunek żywota społecznego możliwą doskonałość, przeto warunkiem istnienia *zupełnego* żywota umniczego lub filozoficznego, jest istnienie bezwzględnego (doskonałego) żywota społecznego; ztąd i z poprzedzającego wynika *powtóre*:

Iż istota filozofii i umnictwa zawierają w sobie rozwiniętą istotę i zasadę żywota społecznego.

Potrzecie więc, że wiedza i umnictwo, wyższe są nad żywot społeczny, bo do ich doskonałości, doskonałość żywota społecznego jest konieczną; rozwijanie więc wiedzy i umnictwa doskonali żywot społeczny, więcéj, niż który bądź z innych konarów umysłowości, (*) bo gdy te są tylko *pomocnicze* do doskonalenia się żywota społecznego w wiedzy i umnictwie, jego zasada istnieje rozwinięta.

Trzymając się więc zdania wziętego za godło: „Praca doskonalenia społeczeństwa powinna być głównym przedmiotem wiedzy ludzkiéj,“ powiemy, iż

(*) Nauki przyrody, umiejętności ducha podmiotowego, wpływają tylko bardzo pośrednio na żywot społczesny, umiejętności ducha przedmiotowego, należące właściwie do żywota społecznego, zupełnie zawisłe są od filozofii, a tak w całym systemacie wiedzy ludzkiéj, filozofija i umnictwo, najpierwsze z innych względów i ze względu społecznego są najpierwsze. Niepojął filozofii, ani istoty żywota społecznego, kto temu przeczy.

tym jéj przedmiotem głównym winny być filozofija i umnictwo, miarą ich ważności jest ich strona społeczna, która w nich bardziéj niż gdziebądźkolwiek jest rozwiniętą, bo jest rozwiniętą zupełnie; lecz filozofija i umnictwo same sobie są celem, (*) a żywot społeczny, którego doskonałość do ich doskonałości konieczna, jest środkiem do zupełnego rozwinięcia tych wyższych od siebie dziedzin wiedzy i umnictwa. (**)

Tyle wniosków i odpowiedzi na jedno pytanie. Lecz ta odpowiedź nie została jeszcze dostatecznie wyprzyczynioną. Rozważmyż ją; azaliż podwalina całéj budowy wniosków nie jest lodem, z którego roztajaniem i cała budowa runie, zostawiając tylko ślady zamiarów i marzeń trwałości swéj.

Jeżeli samo umiłowanie umnictwa lub filozofii ma za warunek istnienia w miłującym cnotę jegoż, tym bardziéj sam poświęcający się jednéj z tych dziedzin, uczuwać ku nim silną musi miłość; więc cnotę, doskonałość społeczną w sobie ma. Lecz właśnie o dowiedzenie pierwszego chodzi. Rozważmyż, co jest miłość ku wiedzy lub umnictwu?

Umnictwo, wiedza, to pojawy potęgi ducha; potęga ducha, to miłość ku całéj ludzkości; kto miłość ku miłości ludzkości czuje, miłuje i ludzkość, a stopień téj miłości cnotę stanowi; im więc kto cnotliwszy, tém więcéj wiedzę i umnictwo miłuje; im kto je więcéj miłuje, tém cnotliwszy. A cnota nie jestże doskonałością żywota społecznego?

Wniosek prosty! z zdań prostych, z prawd jasnych; boć przecie wiadomo nam, że miłość ku całéj ludzkości (i jedyna ta miłość jest zupełną cnotą), jest matką czynów wielkich, poświęceń rodzicielką i myśli olbrzymich początkiem. Wierzajcie! miłość ku całéj ludzkości bez miłości prawdy, (a tą wiedza jest) istnieć nie może; bo cóż w ludzkości, jeżli nie prawda zamiłowania źródłem? cóż objawieniem tego zamiłowania, jeżli nie uznanie potęgi ducha ludzkiego, która się jawi w umnictwie, owéj dziedzinie twórczości, potęgi najwyższéj, tworzącéj myśli.

Lecz równie jak w pojedyńczych stopniach rozwinięcia filozofii i umnictwa, tylko odpowiedni stopień doskonałości społecznéj zawarty, tak i w rodzaju zamiłowania i w sposobie zamiłowania, czyto namiętne lub zimne, czy rzeczywiste, lub w próżności udane, odpowiedni stopień tylko doskonałości zawarty. Nie zarzucajcież mi więc, że na widowiskach Nero łzą nieudaną nad udawaném nieszczęściem się litował! Nie zarzucajcie mi, że Bajron w rozpuście tonął, a niejeden poczciwy filistyn ani zasłyszał o filozofii, umnictwie, ani zamarzył o miłości ku człowieczeństwu, a był to jednak wyborny ojciec, poczciwy obywatel, syn wzorowy, przyjaciel szczéry, mąż do pozazdroszczenia! Wszak inna jest cnota owcy, inna cnota człowieka, który jest cnotliwym, z namiętności i z wiedzy cnotliwym!

(*) Tego dowodzić nie potrzeba, jest to prawda znana we filozofii bezwzględnego stanowiska.

(**) Tę myśl w ciągu rozumowań naszych udowodnić nie omieszkamy; obecnie, raczéj ona rzucona jako aforyzm.

II.

Tyle, co do ogólnego stanowiska. Dostateczném to będzie do wykazania wpływu filozofii i umnictwa na żywot społeczny, wpływu takiego, jakiego żadna inna dziedzina nie ma. Owoż idzie nam o okazanie, iż żywot społeczny w doskonałości swéj jest tylko *środkiem* do rozwinięcia się zupełnego wiedzy i umnictwa. Co to jest żyć? żyć człowieka godnym żywotem? Nie jestże to urodzić się, odebrać przyzwoite wychowanie, otrzymać urząd lub kupić wioskę; nie krzywdzić podwładnych, nie upijać się, ani w gry hazardowne wdawać, dzieci kochać, wychowywać, rodzicom, krewnym, żonie, przyjaciołom być lubym, dać się poznać nawet, ba zasłużyć się obywatelstwu, n. p. złotówkę z dwudziesto-tysiącznego rocznego dochodu, nie co rok, nie co miesiąc, nie co tydzień, nawet nie co dzień, lecz dwa razy na dzień wyrzucić jakiemu żebrakowi; więcéj polepszyć jaki zakład, chów bydła, uprawę lnu, wyznaczyć nadgrody za naukowe rozprawy, lub samemu takowe pisać, a co większa, jakiemu próżniakowi, który zamiast zarabiania na befsztyk lub herbatę, woli wiersze pisać, dać małe wsparcie, i tak dożywszy do lat 70., umrzeć sobie, być żałowanym, a nawet i nie zapomnianym. Nie jestże to żyć? poczciwie żyć, jak na człowieka przystoi żyć?

Taki żywot! jest żywotem zwykłym, żywotem istoty, która szczęście ceni nadewszystko, pragnie je rozsiewać i zamiast życia ma tylko wegetacyą owcy, albo jeśli wolicie porównanie, urodzajnéj jabłoni.

Żyć! prawdziwie żyć, to jest być czémsiś więcéj, jak tém, czém każdy jest człowiek, być aniołem ludzkości, szalenie zakochanym w ludzkości, jest to być cnotliwym dla cnoty, wielkim dla dobra ludzkości, jest to siebie mieć za nic, a lud za wszystko! „Żyć po ludzku,“ mówi Gutzków, „nie jest to czuwać w dzień, śnić w nocy, lecz przeciwnie, za dnia śnić, a w nocy czuwać; żyć po ludzku, jest to być nieszczęśliwym, niepoznanym, wydrwionym, w myślach najsilniéj sercem wykochanych, przez wszystko kala-

jącą rzeczywistość, echem niedołężności; jest to być w ówczas, gdy się olbrzymie i potężne myśli w świat grzmiącym cisnąć chciało głosem, zwiedzionym i prześladowanym przez wrogów, a żałowanym, co stokroć boleśniéj, uśmiechem od przyjaciela, od brata, który niemógł nas pojąć!... Gdyś wynajdował ścieżki, zakąty i tajniki żywota, gdzie nie zagrzmiał lichéj prozy gwar, gdyś zimę śledził myślą; podczas gdy powszedniość w promieniach się jeszcze ciepłego ogrzewała słońca, naraz pod stopą twoją, przyjaciela ludzkości, łamie się szczebel drabiny, po któréj wejść miałeś, by owoc dla wszystkich podać, a ogół w śmiech uderza! Przyjaciel ludzkości przemawia do nich mową natchnienia, uczuć i poezyi; słowa jego, mało kto zrozumie, nikt nie pojmie, a wielu wyszydzi bluźnierczo! I szarpią serce jego! pod wielkie jego zamiary brudną osobistą korzyść podsuwają, środki przyjaciela ludzkości, ku wzniosłym użyte celom, śmiesznością, kontrastem ze skutkiem okryją, a z olbrzymości, z wzniosłości, zrobią powszedniość. Owoż tak żyć, jest to żyć po ludzku.“ Biadać tym, co się zowią Chrześcianami, a nie zrozumieją, a nie uznają, co jest żywot, i pomieszają go ze ślepą dobrodusznością, a cnotę z powszednością!

Owoż z tych kilku oderwanych myśli, już jest widoczne, że za istotę żywota społecznego, za cnotę wielkość, szlachetność, poczytujemy *gorącą miłość ku całéj ludzkości* (*człowieczeństwa*).

Dowodzić tego jest rzeczą dość zbyteczną. Wszakże sięgając powagi, Zbawiciel Chrystus, za zasadę swéj wiary, więc cnoty chrześciańskiéj, więc i żywota społecznego, swych uczniów i wyznawców przezeń objawionéj prawdy, miłość ku całéj założył ludzkości. Wszakoż sięgając dowodów rozumowania, najlichsze myślenie, najsłabsze uczucie, przeniesie cnotę przekonaniem i gorącą miłością zrodzoną, nad cnotę, a raczéj powszednią dobroduszność, z nawyknienia, lub obawy kary, albo pogardy ludzkiéj, zrodzoną.

Owoż miłość ku całéj ludzkości, rozwijając się, rodzi żywot społeczny, wiedzę i umnictwo. Żywota społecznego jest ona jedynym żywiołem w dalszém rozwinięciu swém, w harmonię z innemi się spajając, dwie wspomnione dziedziny zradza. Do tego wypadku, równie jak do uznania miłości ku całéj ludzkości za istotę żywota społecznego, przyszła filozofia stanowiska twórczości; teraz tych wypadków widzimy potwierdzenie, uczucie bowiem wykazuje nam się nietylko jako źródło indywidualności, postawą żywota społecznego, jak to w artykule: „Przegl. n. Nr. 9 z r. b. o filozofii przyszłości,“ powiedziano było, lecz owszem ukazuje się jeszcze jako miłość.

Obecnie należy nam okazać, jak się dzieje, iż miłość ku całéj ludzkości więcéj w wiedzy i umnictwie rozwiniętą jest, niż w samym żywocie społecznym, a przeto okazać, czemu wyższe stanowisko zajmują wiedza i umnictwo, nie żywot społeczny; co do ich ważności względnéj bowiem, już powiedzieliśmy przekonanie nasze, iż biada ludowi, który miał wiedzę i umnictwo bez społecznego żywota, lub odwrotnie!

Czém jest filozofia? wiedzeniem prawdy. (*) Czém jest umnictwo? objaśnieniem twórczości ludzkiéj, więc potęgi człowieka. Czém jest żywot społeczny? miłością wzajemną ludzi wszystkich.

Co jest prawdą? miłość. Co jest twórczością? jawienie miłości. Żywot więc społeczny, wiedza i umnictwo są identyczne, są jedném i tém samém, cała ich różnica w stopniu rozwinięcia polega. Żywot społeczny jest tylko miłością (**), filozofija jest miłością i znaniem miłości, umnictwo jest miłością, wiedzeniem miłości i zachwyceniem się wielkością téj miłości, razem jest potęgą twórczą, miłością i myślą!

W ten sposób jest rzeczą jasną, iż wiedza wyższe nad żywot społeczny, a umnictwo wyższe nad wiedzę zajmuje stanowisko. Miłość w żywocie społecznym, jest więc środkiem do poznania téj miłości, do poznania prawdy i do jawienia téj prawdy i miłości ku niéj, w postaci potęgi i twórczości. Twórczość, myśl tworząca, jest zresztą wyższą od myśli tylko myślącéj, lub tylko uczuciowéj, bo obie w niéj w strojną się spływają całość; myśl myśląca jest znowu wyższą od myśli uczuwającéj, bo i uczuwa i myśli! błahe więc zdanie, że ku cnocie filozofija i umnictwo nie dążą błahe, bo tam cnota tylko zupełną, gdzie żywoty społeczny, wiedzowy i umniczy są zupełnie rozwinięte.

Myśl drzémie w sercach ludów, jak grom w zawisłéj ponad ziemią chmurze rodzi się, przychodzi do samopoznania i dopiero tworzy. Nie było jeszcze zupełnego żywota społecznego, ani filozofii, ani umnictwa, i dla tego często mylne o tych dziedzinach najwięksi nawet myśliciele mają wyobrażenia. Cóż to nienazywano żywotem społecznym, albo jakichże bredni w miano filozofii nie wtłaczano, albo jakich przymusów twórczością nie nazywano!

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

(*) Mówimy o filozofii, umnictwie i żywocie społecznym, uważanemi w ich doskonałości.

(**) Używamy tu i w kilku następnych wierszach przez skrócenie wyrazu miłość, za miłość całéj ludzkości.

POEZYA.

Wiersz na Stanisława Augusta Poniatowskiego, króla polskiego, gdy podpisał akt konfederacyi targowieckiéj, pomimo woli całego narodu.

Dwiem przysięgi wykonał, obydwiem przełamał,
Na trzecią się gotuję i w téj będę kłamał,
Nieuiszczę przyrzeczeń, zawiodę nadzieję,
Zdradzę naród, lecz bytu mego niezachwieję;
Kto mi szczerze zaufał, biedna jego dola,
Łudzić, zdradzać, omamiać, to jest moja rola.

Odpowiedź.

Król przysięgi dotrzymał, męztwem Polskę zbawił;
Spojźrzał z okna na obóz, u Szmula się stawił;
Cnotą, stałością swoją, naród uszczęśliwił;
Wszystkich mądrych zasmucił, a głupich zadziwił;
Hasło u niego zawsze jest Opatrzność boska,
Tajną radą Chreptowicz, Prymas i Grabowska.

Zapytania i odpowiedzi różne.

Co za przyczyna zguby Polaków?
Że jest królem Stanisław, Szczesny możnym panem,
Rzewuski polnym, wielkim Branicki hetmanem.
Co ocaliłoby Polskę?
Małachowski na tronie, Kościuszko z buławą,
Umieliby utrzymać rząd, wolność ze sławą.
A tamtych gdzie podziać?
Stanisława na teatr dać Bogusławskiemu,
Szpital głupich naznaczyć na miejsce Szczesnemu,
Branickiego osadzić w porządnéj piwnicy,
Rzewuskiego tam posłać, gdzie są alchimicy.
Lecz to wszystko po niewczasie,
Na nic nam już nie przyda się.

Ostatnia wiosna Pokucianki.

(Dalszy ciąg.)

III.

Choć mu najsroższe wystawią męczarnie,
Strach niewinnego nigdy nie ogarnie,
I do szlachetnych uczuć tylko zdolne
Serce ma zawsze od zgryzoty wolne,
Na wszystkie strony losami miotany,
Wśród srogiéj burzy stoi niezachwiany.

Adam Suzin.

„Cóż mi tam przywiózłeś za wieści z drogiego Pokucia kochany Żelisławie?“

„„Ot bieda u nas, jak i tutaj, a jeszcze się zprzysięgła choroba Amelii. Nie uwierzysz, ile ja cierpię, patrząc na tę kochaną istotę, która co dzień więcéj gaśnie.““

„Warta twojego współczucia, kochany Żelisławie, uczciwa dziewczyna, dobra Polka. Nie myśl, że to mówię, bo jest moją daleką kuzyną, ale prawdziwie ze wszech miar warta twéj miłości. Czyż stan jéj choroby tak się pogorszył?“

„„Jedna nadzieja jeszcze w żętycy i powietrzu Tatrów.““

„Jakże się ma jéj ojciec, czy zawsze takiego wesołego umysłu, taki faucionat? Muszę go zaraz odwiedzić; kochany to stary uczciwiec.“

„„Jam się ledwie dopytał dzisiaj o twoje pomieszkanie.““

„Żyję teraz całkiem odosobniony. Pamiętasz kochany Żelisławie nasze młodzieńcze postanowienia? tyś miał być rólnikiem, a ja zostać księdzem, kaznodzieją dla ludu. A dzisiaj—wszystko spełzło na niczém. Dostałem exkluzyą, bo szanowny rektór seminaryum powiedział mi: Waćpan mówisz po francuzku, zapewneś czytał Wolneja, Lamenego; nie możesz być księdzem. Więc wystaw sobie kochany Żelisławie, chcąc u nas zostać księdzem, trza się li ograniczyć na studia przepisane, nie umieć po francuzku, by nie czytać Lamenego, albo Wolneja. Co się tyczy naszéj teraźniejszéj młodzieży, to i wspomnieć nie warto. Jakiś szał głupoty owionął puste głowy.“

„„Doszły mię wieści, kochany Zygmuncie, chociaż i na wsi mieszkającemu, nawet do wiary nie podobne, żeby tak mogła zkiepcieć. Widzę nad twojém łóżkiem,““ dodał po chwili, „„popiersie Robespiera.““

„Stał on się dawno mojém bożyszczem. Wielki, prawdziwie wielki to był człowiek. Taka epoka musiała koniecznie wydać takiego męża. Ale jak źle był on zrozumiany od swoich rodaków, a jakie dzisiaj jeszcze potwarze rzucają na tego apostoła, obrońcę ludzkości, i zowią go ludożercą, potworem, wyrzutkiem piekieł. Najbardziéj mi się podoba, jak on w dziewiętnastym roku życia swego odwiedził Roussa, którego się zasadami przejął; owego Roussa, który jak Schlosser trafnie mówi: trzydzieści lat był Platonem nowéj Europy; ów Rousso, nad którego mogiłą Schiller łzy roni, mówiąc: że za to został wzgardzony od swoich rodaków, bo chciał z Chrześcian stworzyć ludzi; który wygnany z rodzinnéj ziemi, musiał się przed fanatykami religijnymi do swojego przyjaciela Humego w Anglii schronić. Czy może być co więcéj zajmującego, jak jego wycieczka piechotą

do Roussa, który na ten czas mieszkał w Ermenoville, niedaleko od Paryża. Czy ci wiadoma Żelisławie ta scena z życia Robespiera, która tak pięknie maluje jego charakter?“

„„Wiem wiele o jego życiu, lecz opowiedz mi Zygmuncie, rad słucham każde szczegóły o tym wielkim mężu.““

„Dawno zapragnął Robespier,“ mówił daléj Zygmunt, „poznać osobiście Roussa, którego z całą młodzieńczą duszą pokochał. Nie odkrył swego postanowienia nikomu, z obawy, aby nie został wyśmianym. Pewnego więc pogodnego poranku na wiosnę, udał się piechotą do pustelni filozofa. Wstąpiwszy do pięknego ogrodu w Ermenoville, błądził długi czas, nareszcie spostrzegł wychodzącego z pałacu służalca, który go zapytał, kogoby szukał? Robespier odpowiedział śmiało: Jakóba Roussa. Pytający odrzekł z szyderczym uśmiechem: „Bardzo wątpię, ażebyś Waćpan mógł się z nim widzieć, zabronił ludziom do siebie wstępu; jeżeli zaś nie będziesz żałował straconego czasu, to udaj się na ten pagórek, na prawo tych topól; tam jest jego pustelnia, tam on codzień zwykle przechadza się i zbiera różne zioła. Robespier podziękował służalcowi dworskiemu, i udał się spieszno w tę stronę, aby uniknąć czémprędzéj szyderstwa, który zdawał się najgrawać z młodego zwolennika, wyszydzonego filozofa. Długi dość czas czekał, aż pokazał się Rousso z wielką księgą pod pachą; oczy zwrócone miał ku ziemi, zrywał kwiaty i wkładał je troskliwie do swojéj księgi. Robespier chciał pospieszyć na przeciw niego, ale jakieś święte uczucie uszanowania wstrzymało jego kroki. Tymczasem zbliżył się ku niemu Rousso o kilka tylko kroków i właśnie chciał uszczknąć pierwiosnek, gdy Robespier urwał go czémprędzéj i podał mu. „Kto jesteś młodziencze?“ zapytał filozof. „„Jestem najszczęśliwszy z ludzi, bo dziś Opatrzność o nic więcéj nie mam błagać, kiedy tylko was oglądać mogę.““ „W tych latach i już umiecie podchlebiać?“ odrzekł Rousso, „tém gorzéj dla was.“ „„O! ja nie umiem podchlebiać, ale czuję całą moc uniesienia i zrobiłem dziesięć mil piechotą, aby..... —““ „Co mówicie, dziesięć mil piechotą? a to warto, aby o was w francuzkim Merkurze zrobić wzmiankę; dziesięć mil piechotą! Lecz nie miéjcie mi to za złe przyjacielu, wy chcieliście mię widzieć, prawda? Oto jestem ta śmieszna bestyja całego Paryża. Ten sam waryat, co dzisiaj musi figurować za Woltera. Ale to nie tyczy się waszych odwiedzin, fizognomia ludzi mało mię kiedy zawiodła, zdaje mi się w waszéj poważnéj postawie widzieć prawdziwą otwartość. Wy mię tylko poznać chcieli. Pokochałem tę tu samotność; o! żywy ztąd nie wyjdę, tu sobie obrałem mój ostatni wypoczynek, ona jest tak dla mnie powabną, ona łączy w sobie wszystko, com tylko marzył; a jeśliście czytali moje pisma, wiecie, co to ma znaczyć.“ „„O! oddalcie takie czarne myśli od siebie,““ rzekł Robespier, „„nigdy ojczyzna nie potrzebowała więcéj, bardziéj waszéj wymownéj nauki, jak teraz.““ „Prawda, horyzont Francyi zachmurzył się, zawisły nad krajem straszne burze, ale nie długo znowu słońce w całéj świetności zajaśnieje. Jednak to nie jest moją rzeczą, przyjdą inni, aby przyspieszyć ukończenie tego wielkiego dzieła, ich praca będzie najpiękniejszą. Ja już moją ukończyłem, przysposobiłem pole, zasiałem nasienie, które zejść i owoc wydać musi.“ Robespier chciał daléj toczyć rozmowę, lecz mu Rousso przerwał, mówiąc: „Przestańcie mówić o tém. Spozryjcie, jaka piękna matka-przyroda, jak ustrojona! Zapomnijmy rozterki świata, a cieszmy się naturą, ona się nam nigdy niesprzeniewierzy. Chcecie przedłużyć przechadzkę ze mną, to chódźcie daléj, lecz mi nie mówcie o niczém, prócz o lubych kwiatkach; ja wam odczytam naukę o téj najprzyjemniejszéj umiejętności.“ Tak przepędził Robespier najprzyjemniejsze dwie godziny przy boku Roussa, a prosząc go przy rozstaniu, aby mu dozwolił częściéj go odwiedzić, odrzekł starzec: „Nie! to nie może być; mógłbym się do was przyzwyczaić, a w teraźniejszém stanowisku mojéj pielgrzymki, muszę od wszystkiego odwyknąć, cobym mógł pokochać, i wszelkie sobie nowe przywiązanie odmówić.“ Na usilne prośby Robespiera, dał się nareszcie nakłonić, i zezwolił, aby go w przyszłym miesiącu odwiedził w jego pustelni, aby usłyszeć nowy odczyt o botanice. Lecz w przeciągu tego czasu umarł Rousso, a Robespier po raz drugi oddał tylko cześć popiołom tego wielkiego męża. — Ale zagadaliśmy się, a jabym chciał widzieć starego hrabiego i Ameliję. Chodźmy kochany bracie.“

Tak minął cały tydzień naszym podróżującym we Lwowie na zwiedzeniu osobliwości, jakie to miasto posiada, i na przyjemnéj gawędzie w szczupłém kole familijném. Osmego dnia odprowadzeni do grodeckiéj rogatki przez uczciwego Zygmunta, uspokojeni polepszeniem zdrowia Amelii, udali się daléj w drogę.

IV.

Tak los rysy wybladłéj od cierpienia twarzy
Uśmiechami radości niekiedy obdarzy,

Aby potém ostrzejszą, jadowitą szponą,
Jął za serce i silniéj targał pierś skrwawioną.
Maurycy Gosławski.

Minęli Gródek, Sądową-wiśnię i Mościska bez najmniejszéj przygody. Amelija widocznie przychodziła do zdrowia, a troskliwy Żelisław nieposiadał się z radości. Koło południa przybyli do Przemyśla, gdzie postanowili dwa dni zabawić.

Piękny wiosenny wieczór zapraszał wszystkich mieszkańców miasta na przechadzkę, i nasi też podróżni w towarzystwie lekarza, dawnego kolegi hrabiego, udali się za miasto. Starzy oddalili się znacznie przodem, a nasi kochankowie postępowali zwolna, rozmawiając o rzeczach, które li kochankom miłe: o błogich chwilach pierwszego poznania, o pierwszych uczuciach i coraz więcéj wzmagającéj się miłości. Amelija uczuła zmordowanie i prosiła Żelisława, aby odpoczęli chwilę, i usiedli na wzgórzu, do którego zdążyli.

„Czytałam i słyszałam wiele o miłości," rzekła Amelija, „ale nasza zdaje mi się być całkiem odmienną od wszystkich. Bo we wszystkich jakieś nieporozumienia, intrygi, zwątpienia, niestałości, a między nami drogi Żelisławie nigdy coś podobnego nie zaszło. My się zawsze zrozumieli, my się niepotrzebowali nieporozumieniem zakłócić, by się znowu przepraszać; nasza miłość jest tylko jedném lubém wspomnieniem, nieprzerwaną lubością, i żadna chmura nigdy nie zaszła na naszym horyzoncie przez nas stworzonego świata, prócz że cię czasami niepokoję moją słabością."

„„O ty Amelijo jesteś jedyną moją pocieszycielką w téj ciernistéj pielgrzymce, ty jedynèm mojém niebem, które mi niepozwala zwątpić o wszystkiém.""

Po takiéj odpowiedzi nastała jeszcze słodsza chwila milczenia, gdzie ich dusze uleciały do nieba, milczenie podobne swobodnemu śpiewowi leśnych ptasząt na wiosnę, podobne zachodzącemu słońcu, podobne do spadającéj rosy na omdlałe spieką kwiatki. Żelisław ujął ja w swoje ramiona, a jéj głowa zwisła na jego piersi, jak dawniéj, jak zawsze, kiedy szukała ulgi na łonie kochanka, lecz tą razą nie jakby szukała właściwego jéj odpoczynku, było to omdlenie. Żelisławowi zaczęło gwałtownie bić serce, ujął silniéj kochankę. Na jéj licu wystąpiła bladość, życie zdawało się ulecieć, a na jego miejscu wystąpiło zniszczenie śmierci. „„O Boże ratuj ją!"" i stał jak posąg kamienny, a czuł srogą boleść, jakby mu każdą żyłę z osobna ręka zbira pruła.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Rozmaitości literackie.

Z . . .

Do znajomości dzisiejszéj warszawskiéj piśmienności nie zawadzi przyczynek o Jutrzence, po rossyjsku i polsku redagowanéj przez Piotra Dubrowskiego. Redakcya Tygodnika słusznie wyrzekła, iż nie mogła przeczytać tytułu pisma p. Dubrowskiego, barbarzyńskiemi wytłumaczonego głoskami. My też jesteśmy dziś jeszcze w większym ambarasie, bo nie możemy wyczytać ani słowa z tego, co się podoba panu Dubrowskiemu po rossyjsku o polskiéj literaturze pisać. Niemać wprawdzie i czego żałować, bo pan Dubrowski tak pojmuje polskość, jak ja ducha mowy chińskiéj; szkoda też wielka oczów, czasu i pieniędzy, które się wszystko troje marnuje wielce przy czytaniu Jutrzenki; owego pisma mającego być *organem słowiańszczyzny* (??!!). Ale bo téż trudno lichsze mieć ukształcenie, jak je ma redakcya Jutrzenki. — Rossyanom Jutrzenka bardzo przypada do smaku.

Pielgrzym zamieścił cudownie niedorzeczny artykuł księdza Mętlewicza, którego tytułu już dobrze nie pamiętamy; są to listy o filozofii; jak świat światem, podobnych bredni nie napisano w Orędowniku, ani w Tomaszu a Kempis; wprawdzie bredni nie brakuje, ale ksiądz Mętlewicz przewyższył i Orędownika i Tomasza a Kempis; wszyscy też pijetyści warszawscy, a tych jest bardzo wiele, są przekonani, że ksiądz Mętlewicz żywcem pójdzie do nieba! Według tych panów łatwo pozyskać zbawienie! i oni się zowią Chrześcianami!

Kmiotek, pismo redakcyi Leśniewskiego E., które naucza naszych poczciwych chłopów, jak trzeba panom być posłusznymi, batogi znosić, w kościele płakać i wzdychać, za długie życie najjaśniejszego pana się modlić i rząd dzisiejszy za najlepszy uważać; ten szanowny Kmiotek, mimo swéj taniości, brudnéj bibuły, na któréj jest drukowanym i małego kroju, bankrutuje; jest nadzieja, że w krótce pogrzebion zostanie i nie wstanie z martwych. Nawet właściciele wiejscy są dość światli, czy dość skąpi, (tego ja nie wiem) że dają konać na suchoty Kmiotkowi, lecz może rząd wyznaczy mu jakie wsparcie, a redakcyi i wydawcy medal przynajmniéj złoty, i tak od śmierci Kmiotka zbawi. Boli nas, że zacny Jordan pochwalił to nędzne pisemko w swych Jahrbücher.

*.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.